

Prof. dr hab. Tadeusz Szczerbowski
Instytut Neofilologii
Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej

Recenzja rozprawy doktorskiej Pani Elizy Illukiewicz
Język polski jako język A w kształceniu tłumaczy
Samoświadomość językowa studentów i tłumaczy

Przedstawiona mi do recenzji rozprawa dotyczy interesującego zagadnienia, jakim jest samoświadomość językowa. Jest to temat niewątpliwie istotny w kształceniu tłumaczy. Z uznaniem przyjmuję zatem zarówno pomysł badawczy Doktorantki, jak i jego realizację z wykorzystaniem kwestionariuszy oraz aplikacji Google Forms. Za cenne uznaję również prowadzenie badań wśród dwóch grup: zawodowych tłumaczy i adeptów sztuki przekładu.

Pani Eliza Illukiewicz jest nietuzinkową autorką, ma rozległe wykształcenie jako absolwentka filologii hiszpańskiej i filologii orientalnej (indianistyki), „analizuje kształcenie języka ojczystego w dydaktyce przekładu”¹.

Doktorantka doskonale orientuje się w przepisach ministerialnych dotyczących m.in. edukacji w szkole wyższej. Być może z powodu fascynacji tą tematyką Pani Illukiewicz niekiedy bezwiednie naśladuje styl urzędowy, który niekoniecznie wzbudzi zachwyty wszystkich czytelniczek i czytelników recenzowanej rozprawy. Przykładem jest początek zdania, który składa się aż z sześciu dopełniaczy: *Podstawę stworzenia (1) bazy (2) danych (3) stanu (4) rzeczy (5) rynku (6) edukacyjnego* (s. 65). Jest to oczywiście sporadyczny wypadek „uśpionej” samoświadomości językowej, która z różnych powodów (zwykle zmęczenia lub braku czasu) może się przytrafić każdemu.

Doktorantka na stronie 39 swojej rozprawy przywołuje termin *kompetencja językowa* i zwraca uwagę na odchodzenie od poglądów Noama Chomsky’ego na temat idealnego użytkownika. Warto w tym miejscu przypomnieć poglądy polonistów, że nikt nie zna w pełni języka, nawet ojczystego (czyli języka A). Zenon Klemensiewicz wyraził

¹ Zob. <https://przeklad.filg.uj.edu.pl/eliza-illukiewicz>.

tę myśl, stwierdzając: „żadna jednostka nie zna całości języka z doświadczenia własnej mowy, a doświadczenie to jest zawsze częściowe i jednostronne”. Podzielając przytoczony pogląd Klemensiewicza², Walery Pisarek podkreślił: „Z całą pewnością zaś nie ma człowieka, który by znał całość zasobu leksykalnego swego ojczystego języka”³. Uczymy się języka przez całe życie, żywy język zmienia się bowiem nieustannie, jest zróżnicowany stylistycznie, dialektalnie i socjolektalnie. Choć mówimy tym samym językiem, nasze idiolekty (czy jak pisał Zenon Klemensiewicz: *języki osobnicze*) są odmienne. Kolejne pokolenia rodzimych użytkowników języka polskiego wprowadzają z jednej strony swoje innowacje, z drugiej zaś strony składają do lamusa słownictwo i konstrukcje gramatyczne niegdyś bardzo popularne. Nie mniej istotne są różnice środowiskowe. Przeciętny rodzimy użytkownik języka najpierw styka się potoczną odmianą, w dzieciństwie i młodości poznaje slang młodzieżowy, może mieć szansę poznania dwóch dialektów, np. małopolskiego i śląskiego. W szkole, czytając literaturę piękną jako kanon, ma szansę poznawać język ogólny, zwany dawniej językiem literackim. Oczywiście może czytać książki również spoza owego kanonu. W zależności od tego, jak często będzie zmieniał pracę, może poznać jeden, a nawet kilka profesjolektów, a ze względu na swoje hobby może poznać najwyżej kilka slangów/socjolektów.

W kontekście dydaktyki przekładu nasuwa się zatem pytanie, jakiego języka A należy uczyć. Wydaje się, że przede wszystkim — języka ogólnego, pozbawionego naleciałości regionalnych czy środowiskowych. To jest fundament, nieodzowny w życiu każdego człowieka, a tłumacza czy tłumaczki w szczególności. Polszczyzna ogólna daje poczucie bezpieczeństwa, gdyż wszelkiego rodzaju naleciałości regionalne czy środowiskowe mogą prowadzić do nieporozumień, a nawet wywoływać reakcje nie zawsze pożądane, np. salwy śmiechu z powodu odmiennego sposobu mówienia, znacznie odbiegającego od języka ogólnego. Oczywiście sam język ogólny się zmienia. Nawet słowniki poprawnej polszczyzny dezaktualizują się z upływem czasu.

Wprawdzie słowniki ogólne nie definiują wyrażenia *język ojczysty* (s. 49), jednak częściową definicję można znaleźć pod hasłem *ojczysty*. Niestety nie może ona zadowolić wszystkich. Istotny jest bowiem cel definiowania i zakres stosowania danej definicji. Na stronie Głównego Urzędu Statystycznego *język ojczysty* jako pojęcie stosowane w

² Z. Klemensiewicz, 1961, *W kręgu języka literackiego i artystycznego*, Warszawa, s. 20.

³ W. Pisarek, 1967, *Pojęcie pola wyrazowego i jego użyteczność w badaniach stylistycznych*, „Pamiętnik Literacki” 58/2, s. 508.

statystyce publicznej definiuje się w następujący sposób: „język, który dana osoba opanowała jako pierwszy we wczesnym dzieciństwie (w którym nauczyła się mówić), względnie ten, w którym w czasach jej dzieciństwa najczęściej zwracali się do niej jej rodzice lub opiekunowie”⁴. Znajomość języka ojczystego będzie się zmieniać w zależności od tego, czy dana osoba posługuje się nim przez całe życie, czy używa go świadomie, czy jest czytana, czy ma kontakt z wieloma ludźmi (z różnych środowisk i przedstawicielami różnych pokoleń), czy jest dumna z języka ojczystego czy się go wstydzi, albo czy rezygnuje z niego z własnej woli, czy jest do tego zmuszana. Istniała niegdyś na studiach neofilologicznych niepisana snobistyczna zasada (niekiedy nawet wprost wyrażana): „zapomnijcie o języku polskim”. Prym wiodła anglistyka, wszystkie prawie zajęcia były po angielsku. W konsekwencji studenci poznawali terminy naukowe jedynie w obcym (angielskim) języku. Nie wszyscy zadawali sobie trudu, żeby poznać polskie odpowiedniki. Dochodziło do sytuacji, gdy Polak czy Polka przyznawali się, że nie wiedzą, jak coś powiedzieć po polsku. W świetle powyższych uwag podkreślana w recenzowanej rozprawie doktorskiej potrzeba kształcenia adeptów sztuki przekładu, zwłaszcza anglistów, z uwzględnieniem wszelkich niuansów języka ojczystego jest w pełni zrozumiała.

Pani Illukiewicz stwierdza: „Dysertacja nie podejmuje również tematu roli tłumaczenia jako narzędzia do nauki języków obcych” (s. 39). A co z tłumaczeniem jako narzędziem poznawania języka ojczystego? Mam na myśli analizę serii tłumaczeniowej obcojęzycznego tekstu. Czy to nie pożyteczny sposób poznawania, a właściwie uświadamiania sobie niuansów semantycznych, stylistycznych języka ojczystego? Od dyskusji na temat kryteriów rozróżnienia błędów językowych i tłumaczeniowych istotne wydaje mi się odrzucenie zero-jedynkowości, tzn. oceny „błędne” vs. „bezbłędne”. Dana forma może być błędna lub bezbłędna w zależności od kontekstu językowego, sytuacyjnego i kulturowego. Istotne jest przywrócenie właściwej roli stylistyce w ogóle, niekoniecznie porównawczej (Vinay, Darbelnet). Warto na zajęciach z adeptami sztuki przekładu zastanawiać się, jak wyrazić tę samą myśl w języku ojczystym za pomocą różnych sposobów i analizować wszystkie niuanse, które dopiero podczas takiego ćwiczenia staną się świadome. Każde słowo ma swoją historię. Znamy język ojczysty intuicyjnie, celem zatem zajęć powinno być zarówno rozwijanie intuicji językowej, jak i

⁴ Zob. <https://stat.gov.pl/metainformacje/sloownik-pojec/pojecia-stosowane-w-statystyce-publicznej/1221,pojecie.html>.

jej werbalizacja, uświadamianie sposobów użycia języka, którym rodzimy użytkownik posługuje się nieświadomie.

Istotne jest jeszcze zagadnienie, z którego Doktorantka zdaje sobie sprawę, przytaczając nie tylko europejskie i amerykańskie publikacje, ale również azjatyckie (chińskie). Badania naukowe w tym również nad językiem ojczystym w kształceniu z konieczności są ograniczone kulturowo i językowo. Dominuje europocentryzm i prymat anglo-amerykański, z wielu względów zrozumiały. Jednak rzadko dochodzą do głosu alternatywne poglądy. Dam przykład. Według Venutiego archaizacja w tłumaczeniu to egzotyzacja. Odmiennego zdania są Chińscy badacze, dla których archaizacja jako powrót do korzeni jest udomowieniem⁵. Oznacza to w istocie odmienne założenia w kształceniu tłumaczy w Chinach, poznawanie tradycyjnych znaków i klasycznego języka chińskiego.

Oczywiście może niekoniecznie przyszli tłumacze w Polsce muszą uczyć się staropolskiego, średniopolskiego czy nowopolskiego, żeby biegle nimi władać. Warto jednak zastanowić się, jak stylizować w przekładzie na dziewiętnastowieczny język polski czy na staropolszczyznę, jak nie wkładać w usta postaci z powieści historycznych słów czy przysłów, których nie mogliby powiedzieć, bo pojawiły się one w polszczyźnie np. 250 lat później. Z pewnością w szkole podstawowej i średniej bardzo pomocny jest kanon lektur szkolnych. Chciałbym jednak podkreślić, że mam na myśli utwory literackie a nie ich streszczenia, gdyż „treścioza”⁶ nie sprzyja edukacji stylistycznej. Również adaptacje filmowe mogą się niekiedy znacznie różnić od pierwowzoru literackiego. Natomiast nieocenioną korzyść dają adeptom sztuki przekładu analizy parodii i parodystów jako szkoła stylu.

Oczywiście przekład pisemny to niekoniecznie tłumaczenie dzieł literackich. Dlatego bliższe jest mi podejście integrujące (Mary Snell-Hornby, Laura Salmon), a nie dzielenie na teksty „wysokie” i „użytkowe”. Wbrew pozorom różnice dotyczą stopnia złożoności, a niekiedy granice między nimi nie są ostre. Teksty literackie niekoniecznie są pisane językiem literackim, a język parlamentarny bywa nieparlamentarny. Warto dodać, że kult literatury charakteryzował wiek dziewiętnasty, a my żyjemy już w wieku dwudziestym pierwszym. Niektóre środki literackie stosowane są w reklamie, pojawiają się w tytułach programów telewizyjnych.

⁵ Zob. opublikowany w 2012 roku artykuł *Kanon literacki w świetle teorii przekładu*, https://www.academia.edu/41467330/kanon_europejski_w_swietle_wspolczesnej_teorii_przekladu.

⁶ <https://kultura.onet.pl/wywiady-i-artykuly/wybory-2020-wywiad-z-jakubem-kornhauserem-bratem-agaty-dudy/b7rttnr>.

Rozważania o kierunkowości, czyli po prostu o kierunku tłumaczenia (s. 87 i n.) warto uzupełnić o zagadnienie rutyny w tłumaczeniu, na co zwrócili uwagę psycholingwiści już 70 lat temu⁷. Tłumacze, którzy stale przekładają z języka A na B, tracą zdolność mówienia w języku A (jednostki języka A z większą pewnością kojarzą oni z jednostkami języka B niż między sobą). Z kolei ten, kto tłumaczy i z A na B, i z B na A traci wyobrażenie o różnicach w strukturze obu języków, rośnie równocześnie liczba jego niezgrabnych zwrotów. Wskutek bowiem wieloletniego nawyku tłumacze wytwarzają bezpośrednie skojarzenia między jednostkami języka A i języka B, które niekiedy przeszkadzają im stylistycznie różnicować przekład. Okazuje się zatem, że wyniki badań prowadzonych bardzo dawno, bo trzy ćwierćwiecza temu, niestety często zapomniane, mogą się okazać przydatne, wręcz nieodzowne dla najnowszych badań i programów kształcenia tłumaczy. Mogą być one również istotnym kontekstem dla konkluzji Doktorantki: „jak pokazuje badanie przeprowadzone na potrzeb dysertacji, zarówno wśród zawodowych tłumaczy, jak i adeptów sztuki przekładu występuje niedosyt uwagi skupionej na języku ojczystym w trakcie kształcenia” (s. 96).

W pełni popieram wnioski, które Pani Eliza Illukiewicz przedstawia w swojej rozprawie doktorskiej. Ze względu na ich wagę, nowatorski charakter oraz przydatność w dydaktyce przekładu uważam, że recenzowana rozprawa doktorska zasługuje na druk w formie monografii.

Wprawdzie polszczyzna Doktorantki jest bez zarzutu, przysłych czytelników może niekiedy razić używanie niektórych wyrazów, np. zbyt oficjalnie i urzędowo brzmi wyraz *niniejszy*, czy też *stanowią*. Nadmierna wydaje się frekwencja wyrazu *dysertacja*, który bez trudu można zamienić synonimami. Napisałbym raczej „przedstawienie stanu badań” zamiast „skompilowanie wiedzy”. Cechą języka Doktorantki jest nadużywanie wyrazu *gdzie* w funkcji zaimka względnego⁸.

Doceniam graficzną stronę recenzowanej rozprawy w postaci 49 wykresów oraz 22 tabel. Część aneksową recenzowanej pracy (s. 230-256) warto również opublikować. Nie jestem przekonany, czy *Glosariusz*, zawierający „podstawowe pojęcia omawiane w

⁷ Zob. Osgood Ch. E., Sebeok (eds.), 1954, *Psycholinguistics. A Survey of Theory and Research Problem*, Baltimore: Waverly Press, p. 144-145.

⁸ <https://www.nck.pl/projekty-kulturalne/projekty/ojczysty-dodaj-do-ulubionych/ciekawostki-jezykowe/w-ktorym-czy-gdzie->

dysertacji” powinien być odrębnym rozdziałem siódmym (s. 224-229). W opublikowanej monografii bardziej przydatny byłby indeks terminów.

Przedstawiona mi do recenzji praca w pełni spełnia wymagania stawiane rozprawom doktorskim, a ze względu na jej walory naukowe uważam, że zasługuje na publikację. Zgłaszam zatem wniosek o dopuszczenie Pani Elizy Illukiewicz do obrony rozprawy doktorskiej.

Kraków, 29 stycznia 2024 roku

Tadeusz Szczerbowski

/prof. dr hab. Tadeusz Szczerbowski/